

PIOTR BLUMCZYŃSKI

Uniwersytet Wrocławski

MIĘDZY DEMITOLOGIZACJĄ A REMITOLOGIZACJĄ: NIEBO I PIEKŁO WEDŁUG C.S. LEWISA¹ (ze szczególnym odniesieniem do *Podziału ostatecznego*)

Rozpoczynając rozważania poświęcone przestrzeni zawierającej się między dwoma przedrostkami: „de-” i „re-”, należałoby w pierwszej kolejności skupić się na części wspólnej obu tytułowych pojęć i przyjrzeć samej koncepcji mitu w ujęciu C. S. Lewisa. W krótkim eseju zatytułowanym *Mit stał się faktem* pisze on tak:

Umysł ludzki jest nieuleczalnie abstrakcyjny (...) Jednak wszystko, czego faktycznie doświadczamy, jest konkretne – ten ból, ta przyjemność, ten pies, ten człowiek. Kochając człowieka, znosząc ból, delektując się przyjemnością, nie percypujemy jakiejś samej idei przyjemności, bólu, osobowości. Z drugiej strony, w momencie kiedy zaczynamy odbierać coś intelektualnie, konkretna rzeczywistość spada do poziomu przykładów i wzorów: nie mamy już do czynienia z nią, lecz z tym, czego jest ona przykładem. Na tym polega nasz dylemat – czy skosztować i nie wiedzieć, czy wiedzieć lecz nie skosztować – lub też, ściślej, nie osiąść jednego rodzaju znajomości rzeczy, ponieważ jesteśmy w trakcie doznania, lub nie osiąść innego, pozostając poza doznaniem (...) Częściowym rozwiązaniem tego tragicznego dylematu jest mit. Rozkoszując się jakimś wielkim mitem, jesteśmy najbliżej doznania w sposób konkretny czegoś, co w przeciwnym razie może być pojmowane tylko jako abstrakcja².

W obrębie światopoglądu chrześcijańskiego obserwacja ta trafnie charakteryzuje problem rozumienia rzeczywistości eschatologicznej, zarówno niebiańskiej, jak i piekielnej. Niemożność doświadczenia jej sprawia, że pozostaje ona dla nas

¹ Pomysł takiego ujęcia tematu zawdzięczam lekturze książki Wayne'a Martindale'a *Beyond the Shadowlands*, Wheaton 2005.

² C.S. Lewis, *Mit stał się faktem*, w: *Bóg na ławie oskarżonych* (tłum. M. Mroszczak), Warszawa 2002, s. 44-46. Tę samą myśl rozwija w innym miejscu: *Tam, gdzie symbole są najlepsze, klucz do ich zrozumienia jest najmniej potrzebny. Doskonała alegoria zbliża się bowiem do mitu, który może być zrozumiany jedynie za pomocą wyobraźni, nigdy zaś intelektu (...)* Jest to bowiem ten rodzaj rzeczy, którego nie można poznać przez definicję – należy go raczej poznawać tak, jak się poznaje zapach czy smak, „atmosferę” panującą w rodzinie, „klimat” wiejskiego miasteczka, czy osobowość człowieka (*Błądzenie pielgrzyma* [tłum. Z. Kościuk], Warszawa 1999, s. 20).

niedostępna na poziomie wyjaśnienia, a jedynym sposobem wejrzenia w nią jest mit. Wysiłki na rzecz zdefiniowania lub systematycznego opisanie ostateczności prowadzą co najwyżej do konstatacji negatywnych.

Wszelkie próby poważnego bądź dorzecznego filozoficznie ujęcia nieba każą nam wykluczyć z niego większość rzeczy, których pragnie nasza natura (...) Tym samym nasze rozumienie nieba opiera się na nieustannych przeczeniach: nie będzie tam jedzenia, ani picia, ani zmysłowości, ani ruchu, ani uciechy, ani rozrywki, ani czasu, ani sztuki³.

Skoro zaś, jak powiedzieliśmy, naturalnym i bodaj jedynym sposobem pojęcia rzeczywistości eschatologicznej jest mitologizacja, tego rodzaju negatywne opisy – odniesione na powrót do naszego doświadczenia – sprawiają, że niebo stereotypowo jawi się jako kulminacja nudy i pobożnej stagnacji, a piekło bądź to jako zgrupowanie najbardziej intrygujących postaci historycznych, bądź to jako miejsce okrutnej karni, którego istnienie musi mieć radość mieszkańców nieba, jeśli mają choć trochę współczucia dla potępionych.

Te i podobne stereotypy Lewis wielokrotnie konfrontuje z własnym ujęciem chrześcijaństwa – dość eklektycznym doktrynalnie, ale stosunkowo spójnym filozoficznie – oraz z nauką Pisma Świętego, zarówno w toku drobiazgowej argumentacji przedstawionej w pismach apologetycznych (m.in. *Problem cierpienia, Chrześcijaństwo po prostu, Bóg na ławie oskarżonych*), jak również – a może przede wszystkim – w warstwie mitu obecnej w dziełach literackich, z których jest chyba najbardziej znany. Proces ten przebiega dwustopniowo, albo raczej dwuwątkowo: *dążąc do przybliżenia swoim czytelnikom prawdy biblijnej, Lewis demitologizuje to co fałszywe i remitologizuje to co prawdziwe*⁴. Wątki eschatologiczne i motywy życia po śmieci, piekła, nieba, potępienia i zbawienia obecne są we wszystkich jego powieściach. Dwie pierwsze części trylogii międzyplanetarnej (*Z milczącej planety i Perelandra*) przedstawiają rajskie (niebiańskie?) światy nie skażone grzechem, a ostatnia (*Ta ohydna siła*) – świat całkowicie zdeprawowany (piekło?). Tomy cyklu *Opowieści z Narni* budują stopniowo wątek eschatologiczny, który znajduje kulminację w *Ostatniej bitwie* opisującej krainę Aslana. *Listy starego diabła do młodego* ilustrują prawa rządzące rzeczywistością niebiańską i piekielną. *Póki mamy twarze: mit opowiedziany na nowo* oraz duchowa autobiografia *Błądzenie pielgrzyma* również poruszają temat ostatecznego przeznaczenia. Bodaj jednak najpełniejszy obraz konfrontacji nieba z piekłem kreśli powieść oniryczna pt. *The Great Divorce* i na niej właśnie chcę skupić się w dalszych rozważaniach. Nawiasem mówiąc sam Lewis był z niej szczególnie dumny: nazywał ją wręcz swoim „kopciuszkim”, nie mogąc zrozumieć, dlaczego pozostaje w cieniu niedorównujących jej *Listów starego diabła do młodego*⁵.

³ C.S. Lewis, *Transposition w: The Weight of Glory and Other Addresses*, New York 2001, s. 107. Jeżeli nie zaznaczono inaczej, cytaty ze źródeł obcojęzycznych przytaczam w tłumaczeniu własnym.

⁴ W. Martindale, *Beyond the Shadowlands...*, s. 52.

⁵ K. Lindskoog, *The Great Divorce: C.S. Lewis' Divine Comedy* [on line]. Publikacja World Wide Web: <<http://www.lindentree.org/grtdvc.html>> [dostęp 17 V 2007].

Pierwsze ciekawe zagadnienie związane z wymową tej powieści napotykamy już przy próbie dotarcia do niej w wersji polskiej. *The Great Divorce* w przekładzie Magdy Sobolewskiej ukazał się po raz pierwszy w roku 1994 pod tytułem *Rozwód ostateczny*, natomiast wznowienie z roku 2005 (innego wydawcy) nosi tytuł *Podział ostateczny*. Pierwsza wersja tytułu nawiązuje wprawdzie ściślej do tytułu poematu Williama Blake'a *Zaślubiny nieba i piekła*, z którym Lewis podejmuje polemikę już w pierwszym zdaniu przedmowy (choć intertekstualność ta może być niezbyt czytelna dla polskiego odbiorcy), druga zaś silniej akcentuje odwieczną niemożność pogodzenia obu pojęć i nie dopuszcza myśli o ich zaślubinach, choćby i ostatecznie unieważnionych rozwodem. (Co ciekawe, ostateczny tytuł oryginału również zawdzięczamy wydawcy, Lewis bowiem roboczo zatytułował swoją powieść *Who Goes Home? or The Grand Divorce* i zgodził się na zmianę dopiero wówczas, gdy okazało się, że pierwszą część tytułu wykorzystało już kilku innych autorów)⁶.

W tym miejscu należy podkreślić, że intertekstualność *Podziału ostatecznego* jest nader bogata: poza nawiązaniem do *Boskiej komedii* Dantego, *Raju utraconego* Milтона, *Wędrowki pielgrzyma* Bunyana oraz wspomnianego poematu Blake'a, bardzo ważną postacią jest George MacDonald, autor m.in. powieści *Phantastes* i *Lilith*, który na podobieństwo dantejskiego Wergiliusza obejmuje rolę mistrza i przewodnika po zaświatach. Nietrudno również odkryć związki z wcześniejszymi dziełami samego Lewisa, w szczególności z *Problemem cierpienia* i *Błądzeniem pielgrzyma*. Cała ta misterna sieć intertekstu zasługiwałaby na odrębne omówienie, na które nie ma tu miejsca – wystarczy zatem podkreślić, że w znaczący sposób współtworzy ona treść powieści i wpływa na odczytanie jej przesłania w obrębie całokształtu myśli Lewisa.

Po tych kilku uwagach wstępnych przejdźmy do omówienia wizerunku piekła i nieba, jaki wyłania się z *Podziału ostatecznego*.

Opowieść Lewisa (którego dla uproszczenia będę odtąd utożsamiać umownie z narratorem) podobnie jak dzieło Dantego rozpoczyna się w piekle, choć w pierwszej chwili nie jest to wcale oczywiste, ponieważ brakuje mu tradycyjnych atrybutów tego miejsca obecnych w *Boskiej komedii* lub *Raju utraconym*. Piekło u Lewisa to miasto o długich, nędznych i podobnych do siebie ulicach, pogrążone w półmroku i siąpiącym deszczu: *czas jakby się zatrzymał w tej nieprzyjemnej chwili, kiedy światła sklepów dopiero się zapalają, ale nie jest jeszcze dość ciemno, aby ich widok rozweselał przechodniów*⁷. Szare miasto jest tak rozległe, że nie sposób objąć go wzrokiem nawet z okien wznoszącego się autobusu, ale sprawia wrażenie zupełnie wymarłego. Jest tak na skutek niespotykanej kłótności mieszkańców, którzy nie potrafią znieść towarzystwa sąsiadów i nieustannie przeprowadzają się coraz dalej. Domy tych, którzy do Piekła przybyli dawno temu, oddalone są o miliony kilometrów, co sprawia, że spotkanie znanych osobistości sprzed wieków – ku wielkiemu rozczarowaniu nowoprzybyłych – jest niemożliwe. Jednakże, jak wyjaśnia Lewisowi jeden ze współtowarzyszy podróży, główną przyczyną postępującej alienacji mieszkańców Piekła nie jest ich kłótność:

⁶ B. Nelson, *History of The Great Divorce* [online]. Publikacja World Wide Web: <<http://www.thegreatdivorce.com/history.htm>> [dostęp 17 V 2007].

⁷ C.S. Lewis, *Rozwód ostateczny* (tłum. M. Sobolewska), Warszawa 1994, str. 9.

Prawdziwy problem polega na tym, że ludzie tutaj nie mają żadnych prawdziwych potrzeb. Wystarczy tylko sobie wyobrazić to, czego się zapragnie i już się to ma (oczywiście nie najlepszej jakości). Dlatego przeprowadzka na inną ulicę ani budowa nowego domu nie sprawiają żadnego kłopotu (...) Gdyby ludzie potrzebowali prawdziwych sklepów, musieliby mieszkać niedaleko nich (...) Niedostatek jest warunkiem zaistnienia społeczeństwa (...)⁸.

Po chwili okazuje się, że dostatek mieszkańców Piekła i panowanie nad otaczającą ich materią to tylko pozór – wyimaginowane domy nie stanowią ochrony przed deszczem, na krzesłach nie da się naprawdę usiąść, pokarm nie syci, a broń nie wyrządza atakowanym żadnej krzywdy. Mimo to wszyscy próbują uparcie otaczać się widmowymi ścianami w obawie przed zapadnięciem wiecznej nocy i nadejściem tajemniczych „Ich”, o czym jednak społeczna konwencja zabrania wspominać.

Kolejne aspekty rzeczywistości piekielnej ujawniają się dopiero z chwilą przybycia autobusu pełnego pasażerów na trawiastą równinę wieńczącą strome urwisko zwieszające się nad bezkresnym szarym miastem. Odtąd podstawowym sposobem obrazowania staje się kontrast.

Pierwsza różnica dotyczy oświetlenia: o ile w Piekło panował wieczny zmierzch zwiastujący eschatologiczną noc, przyćmione światło na równinie przypomina wczesny poranek na kilka minut przed wschodem słońca. W tej niezwykłej jasności wysypujące się z autobusu podróżni wydają się Lewisowi przezroczyści: *pod światło znikali zupełnie, a w cieniu drzew pojawiali się jako brudne, mętnawe cienie (...)* Można je było oglądać albo też zupełnie zignorować, jak brud na szybie⁹. Ich widmowość przejawia się również w braku oddziaływania na niebiańską rzeczywistość: trawa nie ugina się pod ich stopami, krople rosy pozostają nieporuszone, a zerwanie najmniejszej stokrotki czy podniesienie listka przekracza ich siły. Co więcej, stąpanie po sztywnych źdźbłach trawy rani dotkliwie stopy upiorów, a chociaż po wodzie da się chodzić, upadek na rwący nurt okazuje się bardzo bolesny. Krótko mówiąc – przeskakując na moment z poziomu obrazowania na poziom obserwacji – okazuje się, że obywatele Piekła nie są przystosowani do życia w niebiańskich realiach. Wrażenie to potęguje dodatkowo nadejście od strony odległego pasma górskiego – prawdziwego Nieba – jego mieszkańców:

Ich postacie jaśniały z daleka i początkowo nie wyglądali oni jak ludzie. Zbliźali się kilometr za kilometrem; ziemia drżała pod ich stopami zanurzającymi się raz po raz w mokrej trawie. Lekka mgielka i słodki zapach unosiły się tam, gdzie przechodząc łamali źdźbła i rozpryskiwali rosę. Jedni byli nadzy, inni ubrani, ale nagość nie pozbawiała ich godności, a szaty nie zakrywały masywnego piękna mięśni i lśniącej gładkości ciała. Niektórzy mieli brody, ale nie mogłem rozpoznać wieku żadnego z nich. Nawet w naszym świecie widzi się niekiedy przebłyśki wieczności – poważne zamyslenie na twarzy dziecka albo dziecinną figlarność w rysach starca – tutaj wszystko właśnie tak wyglądało¹⁰.

Wkrótce dowiadujemy się, że fizyczne nieprzystosowanie upiorów do realiów Nieba jest stanem przejściowym, który może ulec zmianie, jeśli tylko postanowią

⁸ Tamże, s. 19.

⁹ Tamże, s. 24.

¹⁰ Tamże, s. 26-27.

zostać i przestrzegać obowiązujących tam zasad. Odtąd coraz bardziej rażąco staje się kontrast w sferze postaw i mentalności, o czym przekonujemy się będąc świadkami rozmów kilku upiórów z niebianami, którzy wyszli im na spotkanie. Słuchamy kolejno m.in. utyskiwań i protestów despotycznego szefa dręczącego swoich podwładnych za życia na ziemi, biskupa owładniętego szałem religijnych dociekań, które całkiem zastąpiły mu wiarę, cynika wyznającego teorię spiskową, malarza cierpiącego na manię wielkości i sławy, żony sterującej swoim mężem niczym robotem i zaborczej matki gotowej wyrwać swojego syna z nieba, byle tylko mieć go przy sobie (choćby i w Piekło!), zjawy z jaszczurką obrazującą zatruwającą umysł żądzę, a w końcu brzucho mówcę, w którego imieniu przemawia zawsze wykreowany przez niego Tragik próbujący budzić w rozmowcy jednocześnie litość i poczucie winy. Osobowość każdej postaci zarysowana jest przesadnie, a niekiedy wręcz karykaturalnie – w sposób typowy dla obrazowania alegorycznego – co łatwo pozwala zauważyć, że wspólną cechą wszystkich upiórów jest obsesyjny egocentryzm. We wszystkich spotkaniach obecny jest również motyw wyboru: bądź to skupienia na sobie, swoich krzywdach, pragnieniach i prawach, bądź to rezygnacji z siebie, która przynosi wyzwolenie do życia w niebiańskiej rzeczywistości. W rezultacie wszystkie upiory (z jednym wyjątkiem), nie mogąc postawić na swoim, postanawiają wrócić do piekła, dochodząc do wniosku, że – mówiąc słowami miltonowskiego Szatana – *lepiej jest być władcą w Piekło niż sługą w Niebiosach*¹¹.

Samo Piekło natomiast, z perspektywy czasu spędzonego w przedsionku Nieba, zaczyna wyglądać inaczej ... choć może należałoby powiedzieć „przestaje wyglądać”, bo Lewis ledwie potrafi dostrzec wśród źdźbeł trawy szparę, przez którą autobus z Piekła dostał się do Nieba i dowiaduje się, że *Piekło – całe to nieskończenie wielkie, opustoszałe miasto, mieści się w takiej szczelince*¹². To między innymi dlatego potężni niebianie nie mogą zejść do Piekła, aby ratować upiory – po prostu nie byłoby tam dla nich dość miejsca: *Piekło nie mogłoby tak szeroko rozewrzeć paszczy*¹³. Z tego samego powodu możliwa jest migracja mieszkańców Piekła do Nieba, ale nie odwrotnie (jedynym wyjątkiem jest tajemniczy kierowca autobusu, w którym nietrudno dostrzec alegoryczną reprezentację Chrystusa).

Przedstawwszy w wielkim skrócie jednocześnie zdemitologizowany i zremiologizowany przez Lewisa obraz realiów piekielnych i niebiańskich, spróbujmy dokonać podsumowania jego koncepcji rzeczywistości eschatologicznej. Pamiętając wszelako o wspomnianych wcześniej niebezpieczeństwach, jakie nieuchronnie towarzyszą próbom przebudowy mitu w model, pozwolę sobie pozostać – tam gdzie to możliwe – przy mitologicznym ujęciu wniosków, w czym najbardziej pomocne będą bezpośrednio cytaty.

1. Eschatologia według Lewisa ma charakter binarny: między niebem a piekłem, dobrem a złem, istnieje nieusuwalny podział ostateczny. Jak stwierdza sam Autor we wstępie:

¹¹ J. Milton, *Raj utracony* (tłum. M. Słomczyński), Kraków 2003, s. 18.

¹² C.S. Lewis, *Rozwód ostateczny...*, s. 116.

¹³ Tamże, s. 117.

Nie sądzę, że wszyscy wybierający złe drogi muszą zginąć. Uważam jednak, że ratunek dla nich jest tylko jeden: powrót na właściwą drogę (...). Zło może zostać zniweczone, ale nie może „rozwinąć się” w coś dobrego (...). Jest to wciąż wybór albo – albo. Jeśli zechcemy zatrzymać piekło (lub choćby ziemię), nie ujrzymy nieba, a jeśli przyimiemy niebo, nie zabierzemy z piekła nawet najmniejszych i najbardziej osobistych pamiątek¹⁴.

2. Potwierdzając istnienie podziału ostatecznego, Lewis wyklucza dualizm: niebo i piekło nie są dwoma równorzędnymi finałami historii wszechświata.

Samotność, złość, nienawiść, zazdrość i pożydlwość, jakie się w nim [tj. Piekło] znajdują, razem nie ważyłyby nic, gdyby na drugiej szali położył najmniejszą chwilkę radości odczuwaną choćby przez najmniejszego z mieszkańców Nieba. Zło nigdy nie zwycięża: nie może nawet być tak złe, jak dobro jest dobre¹⁵.

3. Niebo to pełna realizacja ludzkiego potencjału, piekło to utrata człowieczeństwa.

Wejść do nieba to znaczy stać się bardziej ludzkim, niż kiedykolwiek udawało nam się to, gdy byliśmy na ziemi; wejść do piekła to znaczy być usuniętym poza obręb ludzkości. To, co zostaje wrzucone (lub wrzuca się samo) do piekła, to nie jest już człowiek; to są jego „pozostałości” (...). Niebo jest domem ludzkości i dlatego mieści w sobie wszystko, co zakłada życie w chwale; ale piekło nie zostało stworzone dla ludzi. Nie jest ono w żadnym znaczeniu o d p o w i e d n i k i e m nieba; jest „ciemnością zewnętrzną”, zewnętrznym obrzeżem, w którym człowiek zapada się w niebyt¹⁶.

4. Niebo to Boży dar, piekło to ludzki wybór.

Chętnie uwierzę w to, że potępieni są w pewnym sensie zwycięskimi buntownikami do samego końca; że drzwi piekła zamknięte są od wewnątrz¹⁷.

Ostatecznie ludzie dzielą się tylko na dwie kategorie: tych, którzy mówią Bogu: „bądź wola Twoja” i tych, do których Bóg powie na końcu: „Bądź wola twoja”. Ci, którzy są w piekle, są tam z wyboru. Bez ich osobistego wyboru nie byłoby piekła. Nie ma duszy, która jeśli pragnie radości poważnie i stale, miałaby jej nie osiągnąć. Ci, którzy szukają, znajdują, a tym, którzy kołaczą, jest otworzone¹⁸.

Tego rodzaju stwierdzenie, jak również sama idea podróży z piekła do nieba, tworzy przestrzeń dla pytań o ostateczność i nieodwołalność potępienia lub o konflikt między wolą Boską i ludzką, na które w historii chrześcijaństwa próbowano odpowiadać za pomocą doktryny o czyścicu oraz doktryny wybrania i predestynacji. Wobec tych zagadnień Lewis – w typowy dla siebie sposób, wolny od dogmatyzmu wyznaniowego – nie zajmuje jednoznacznego stanowiska, ale formułuje je znów w warstwie mitu:

¹⁴ Tamże, s. 6.

¹⁵ Tamże, s. 116.

¹⁶ C.S. Lewis, *Problem cierpienia* (tłum. T. Szafrński), Katowice 1996, ss. 116-117.

¹⁷ Tamże, str. 118.

¹⁸ C.S. Lewis, *Rozwód ostateczny...*, s. 67.

- Czy wyrok potępienia nie jest ostateczny? Czy rzeczywiście można dostać się z Piekła do Nieba?

- Wszystko zależy od tego, co rozumiesz przez Niebo i Piekło. Dla tego, kto opuszcza szare miasto, nie jest ono Piekłem, lecz Czyśćcem. I lepiej nie nazywaj tego miejsca Niebem (...) Możesz je nazwać Doliną Życia, chociaż dla tych, którzy tu pozostają, od początku jest ona Niebem. A smutne ulice tamtego miasta możesz nazwać Doliną Śmierci; dla tych jednak, którzy tam zostają, jest ona od pierwszej chwili Piekłem¹⁹.

5. Skoro dusze same wybierają pozostanie w piekle, ich ostateczne zatracenie nie zatrauwa radości zbawionych. Piekło nie ma prawa *veta* względem Nieba:

Są tylko dwie drogi: albo nadejdzie dzień i zapanuje radość, a nosiciele nieszczęścia nie będą jej już mogli zakazać, albo też zawsze będą oni mogli zniszczyć w innych to szczęście, które sami odrzucają. Z pozorów bardzo to wielkoduszne, gdy ktoś mówi, że nie zgadza się na zbawienie, które pozostawia choć jedno stworzenie na zewnątrz, w ciemności. Ale nie daj się nabrać na taką sofistykę, bo w przeciwnym razie tyranem całego świata stanie się pies ogrodnika.

6. W końcu, nieliniarna koncepcja czasu sprawia, że finalność obu rzeczywistości obejmuje również przeszłość:

Dla zbawionych nie tylko ta Dolina, ale i całe ziemskie życie wydaje się Niebem. A dla potępionych nie tylko półmrok tamtego miasta, ale także to, co przeżyli na ziemi, jest Piekłem (...) Przeszłość dobrego człowieka zmienia się tak, że nawet grzechy, które zostały mu odpuszczone i smutki, które wspomina, nabierają posmaku Nieba; przeszłość złočyńcy natomiast staje się ponura jak on sam. Dlatego przy końcu świata, kiedy w tym kraju wszędzie słońce, a półmrok na dole zamieni się w noc, Błogosławieni powiedzą: „Nigdy nie przebywaliśmy gdzie indziej, jak tylko w Niebie”, a Potępieni przyznają: „Zawsze byliśmy w Piekle”. I jedni i drudzy powiedzą prawdę²⁰.

Podział ostateczny kończy się sceną eschatologicznego świtania w niebie i zmierzchania w piekle. Lewis, przerażony własną widmowością wobec wstającego słońca, budzi się nagle przy swoim biurku, konstatując, że cała historia była jedynie snem. W tym zakończeniu również tkwi morał – skoro niebo i piekło są wciąż przed nami, warto pamiętać, że każde z nich zaczyna się dzisiaj.

**Between demythologization and remythologization:
heaven and hell according to C.S. Lewis
(with special reference to *The Great Divorce*)**

A b s t r a c t

Considering the experiential inaccessibility of the eschatological reality, the only way to gain positive insight into it – i.e. not based on negations of the familiar earthly experience – is by way of myth. Mythological representations of both the heavenly and the hellish are found throughout Lewis' fiction but seem to have been developed in the most complete way in his personal favorite, *The Great Divorce*. The analysis of Lewis' allegorical imagery leads to the following conclusions: (1) heaven and hell cannot be ultimately reconciled; (2) heaven and hell are not eschatological counterparts (which defies dualism); (3) heaven in the fulfillment of the human potential, hell is the loss of humanity; (4) heaven is God's gift, hell is a human choice; (5) the fate of the condemned does not contaminate the joy of heaven; (6) owing to a non-linear concept of time, the finality of both heaven and hell extends over their past.